DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Dnia 20 listopada 1847.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris. Prenumeratę można także przesyłać do Centralizacyi pod adresem à M. Stacherski, 18, rue de Tournelles à Versailles Seine et Oise).

SPRAWA WIĘŹNIÓW POZNAŃSKICH.

(Dalszy ciąg).

Na posiedzeniach, d. 13, 14, 16, 18 i 19 października, przywołani zostali oskarżeni o wyprawę na Starogród, z nocy 21 na 22 lutego 1846 r. : 1) Trojanowski Juliusz, 2) ksiądz Łobodzki Józef—Albrecht—Stanisław, 3) Cejnowa Stanisław—Floryan, 4) Puttkamer— Kleszczyński Józef, 5) Wysocki Wilhelm, 6) Mazurowski Jan Edward, 7) Jenta —Lipiński Stanisław Eliasz, 8) Switała Antoni, 9) Danowski Jan, 10) Lewandowski Ksawery, 11) Hejnowski Jan Franciszek, 12) Betlewski Jan, 13) Stankiewicz Tomasz, 14) Radda Piotr, 15) Blendzki Michał, 16) Wrzała Maciej, 17) Frost Jan, 18) Mierzwicki Aleksander, 19) Koss Karol, 20) Kerszka Ignacy Teodor, 21) Złotowski Jakób, 22) Ksiądz Pomieczyński Andrzéj Stefan, 23) ksiądz Kandyba Franciszek, 24) ksiądz Bojanowski Franciszek.

Opis przedsięwzięcia na Starogród, o które ci oskarżeni są obwinieni, jest następujący :

« W Prusach Zachodnich wyznaczył był Elżanowski akademika Trojanowskiego na kommissarza obwodu Starogrodzkiego, i zlecił mu aby przy wybuchu powstania szczególniéj uwagę swą zwracał na Starogród.

« Trojanowski jeszcze przed Elżanowskim d. 24 grudnia 1845 został aresztowanym. W skutek tego ofiarował Elżanowski, jak sam opowiada, kommissoryat obwodowy, administratorowi probostwa Łobodzkiemu, którego Trojanowski do spisku wciągnął, a za poleceniem jego, ucznia gospodarstwa Puttkammer-Kleszczyńskiego. Obadwaj oświadczyli, iż są gotowi do działania według możności, ale uważali siebie z położenia za niewłaściwych do pełnienia obowiązków kommissarzy obwodowych. Elżanowski obiecał im wtedy przysłać kogo innego i oznajmić dzień wybuchu, który już wkrótce nastąpić był powinien.

« Dnia 20 lutego 1846 przybył do Łobodzkiego oskarżony Floryan Ceynowa, uczeń medycyny z Królewca, przyjęty do spisku przez Teofila Magdzińskiego, od którego otrzymał zlecenie udania się do Prus Zachodnich. Ceynowa znał się z Łobodzkim, a dowiedziawszy się że przyrzeczony naczelnik i chwila wybuchu są oczekiwane, objął dowództwo, oznajmując spółprzysiężonym, że noc z 21 na 22 lutego wyznaczoną została do równoczesnego wszędzie ruszenia narodu polskiego. Tę wiadomość udzielił mu był oskarżony Aleksander Szyszyłowicz z Królewca.

« Ceynowa i Łobodzki, którzy obaj obszerne uczynili zeznania, uchwalili względem wykonania powstania, co następuje : 1. w nocy z d. 21 na 22 lutego miano wziąść miasto Starogród, pozabijać straże wojskowe, zabrać stajnię huzarską i arsenał ; 2. pozabijać członków resursy zgromadzonych na balu, oficerów i urzędników cywilnych, jako też wszystkich którzyby opór stawiali, a wychodzących z kwater żołnierzy pokonać. 3. Zabrać kassy publiczne. 4. Po udaniu się powstania, ustanowić kommissarza powiatowego, ogłosić rewolucyę, dodać biskupowi Sedlagowi w Pelplinie adjunkta, któryby jego krokami kierował, i utworzyć trybunał rewolucyjny. 5. Posłać następnie część powstającéj ludności do Grudziąża, jako do punktu koncentracyjnego, aby tam złączyć się z powstańcami z Prus Zachodnich. Z pozostałą częścią powstańców, chciano po zwołaniu Landwery, miejscowe powstanie ustalić i rozszerzyć. Do wykonania tych, w ogólności z planem jeneralnym rewolucyjnym zgadzających się środków, miał Łobodzki nazajutrz sprzysiężonych zebrać do siebie i niektórych księży zaprosić. Poczém miał być umówiony szczegółowy plan operacyjny, massa ludu miała być wezwaną, ile możności uzbrojoną i na miejsce zebrania zaprowadzoną....

« Łobodzki zadosyć uczynił odebranemu zleceniu po części osobiście, po części przez listy i posłańców. Zebrano się nazajutrz... i ułożono: 1 poruszyć lud prosty, ile możności uzbroić go i zaprowadzić na dwa miejsca zebrania pod Starogród, to jest nad drogę zwirową Tczewską przy końcu lasu Starogrodzkiego, i nad drogę zwirową Choynicką. 2. Jednym oddziałem miał dowodzić Puttkammer—Kleszczyński, drugim karczmarz Jan Mazurowski i Lipiński Stanisław, inspektor gospodarstwa. 3. Ceynowa miał być głównym dowódzcą i udać się do Starogrodu ; u niego mieli się meldować niżsi dowódzcy i od niego odebrać rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela.

« Podług wydanéj instrukcyi, został lud gminny podburzony w miejscach : Suminie, Lipnie, Byttoniu, Rywaldzie, Wąbrzeznie, Jabłowie, Klonówce i Neumus, a to częścią pod pozorem, że religia katolicka ma być bronioną, częścią obietnicą, że ludzie nieposiadający gruntu, takowy otrzymają, inni którzy go już dzierżawią, od czynszów i robocizn na zawsze będą uwolnieni, częścią też przez groźby, -- jak to wielu świadkami udowodniono.

« Oskarżouy, dzierżawca karczmy Mazurowski, zebrał w Bytoniu pięciu ludzi i udał się z nimi do Sumina, gdzie złączył się z inspektorem gospodarstwa Jenta-Lipińskim, i poniejakim zatrzymaniu się zawieźli obydwaj oddział z zebranych więcéj jak trzydziestu ludzi na trzech czterokonnych saniach do Starogrodu.

« O półćwierci mili od miasta, stanęli na Chojnickiéj drodze zwirowéj. Mazurowski udał się konno do miasta, zameldował siebie i swych ludzi Ceynowie i oczekiwał rozkazu do natarcia.

« Z drugiéj strony zebrali — podług ich własnego zeznania — gospodarze : Antoni Świtała i Jan Danowski w Rywałdzie, miejscu zamieszkałém powiększéj części przez robotników, blisko sześćdziesiąt ludzi do starogrodzkiego lasu, gdzie się na końcu tego lasu, przy drodze zwirowéj Tczewskiéj zatrzymali. Z tym oddziałem połączyli się jeszcze w lesie ci mieszkańcy, których w Klonówce i Neumusie administrator probostwa, Łobodzki, zwołał przez swych sług : Michała Blendzkiego i Macieja Wrzałę, swemi zeznaniami zeznanie Łobodzkiego potwierdzających. — Zebrali się oni byli w Klonówce w ogrodzie dworskim, i Łobodzki towarzyszył im aż do folwarku Neumus, gdzie przemówił do nich w te słowa : « Przedsiębierzecie dzieło ku chwale boskiéj, macie się bić za chwałę i Ojczyznę. Za to rolami wynagrodzeni będziecie. I tak jak wy, uzbrajają się w téj chwili wszyscy polscy bracia. » Potém kazał odejść tym ludziom, udzieliwszy im wprzód błogosławieństwo.

« W podobny sposób przemówił był Łobodzki — podług podania Macieja Wrzały — w ogrodzie dworskim w Klonówce, dodając jeszcze groźbę, że kto dziś dobrowolnie nie pójdzie, jutro kulą w łeb dostanie. Oświadczył także, że mają maszerować ku Starogrodowi, zatrzymać pocztę w lesie, w mieście poodrywać orły pruskie i poprzybijać polskie. Liczba uczestników z Klonówki i z Neumusu wynosiła około trzydziestu. Oddział zgromadzony w lesie starogrodzkim zmniejszył się jednak niedługo, częścią z przyczyny że niektórzy zbiegli, mimo starania Świtały i Danowskiego, podług podania pierwszego, aby ich zatrzymać, częścią dla tego, że drudzy jako straż użyci zostali, aby odjąć kommunikacyę za Starogrodem tym, którzy może mieliby chęć uwiadomienia władz o tém co się dzieje. Pozostali oczekiwali dowódzcy, który podług przyrzeczenia dowodzących nadejść i dalsze rozporządzenie przedsięwziąść miał. Tym dowódzcą był uczeń gospodarstwa Józef Puttkammer-Kleszczyński z Jabłowa. Zbliżywszy się on do miasta Starogrodu z kilku osobami przez niego do udziału namówionemi, szczególniéj z oskarżonymi Lewandowskim i Heynowskim, którzy równie jak Puttkammer to zeznają, kazał stanąć saniom, wsiadł na konia i zameldował się u główno-dowodzącego Ceynowy w Starogrodzie. Ten kazał mu połączyć się z ludem stojącym nad tczewską drogą zwirową, wkroczyć potém do miasta i obsadzić arsenał i stajnię huzarską.

« Skoro się zeszli na placu zebrania, porozumiał się z niemi Puttkammer, który miał siwą czapkę z baranków, i przypasawszy pałasz, ze Świtałą wbiegł do lasu, przemówił do zgromadzonych tam ludzi i uformował z nich linię w dwa szeregi. Liczba zgromadzonych mogła siedemdziesiąt do stu wynosić. Mniejsza część miała strzelbę, a większa, pałki, siekiery, widły i tém podobne narzędzia.

» Puttkammer przy pomocy Świtały, nad każdemi dziesięciu ludźmi przełożył dziesiętnika, podzielił ich na dwie kolumny a potém zamianował setników dwóch, z których jednym został Świtała. Następnie oddział ruszył sekcyami o pięciu ludziach na drogę zwirową, zbliżył się pod samo miasto i zwrócił na lewo, obok stojących trzech wielkich drzew osikowych. Już w lesie Puttkammer, jak podały dwie osoby, które przy tém były, przemówił kilka słów przed frontem oddziału, nazywając wszystkich BRAĆMI i dodał : « że idą do miasta na pomoc katolikom przeciw ewanielikom, którzy katolików chcą zabijać. Polska powstanie. »

» W tém miejscu szewc i mularz Kuna z Klonówki zaczął się opierać. Przeklinał starą Polskę, o któréj powiadali mu przodkowie i mniemał, że się źle będzie działo, jeżeli Polska zostanie przywróconą. Gdy zaś Puttkammer na drodze zwirowéj mówił o wybuchu rewolucyi i przywróceniu Polski, a rozkazał setnikowi Haese, dowodzącemu pierwszym oddziałem, aby w czterdzieści ludzi poszedł do Starogrodu, straż przy stajni huzarskiéj zabił, a stajnię osadził, nie chciał go Haese słuchać. I towarzysze okazali opór. Wtedy Puttkammer nie umiał sobie dać rady. Kazał stanąć i udał się do Starogrodu, gdzie spotkał Ceynowę z drugim dowódzcą Mazurowskim na moście chojnickim. Przy opieraniu się ludzi i przez wzgląd na ich małą liczbę, postanowili zaniechać uderzenia na Starogród, a ludzi rozpuścić. Mazurowski przywiózł ten rozkaz oddziałowi przez siebie i Lipińskiego przyprowadzonemu, i ludzie zaraz z drogi chojnickiéj porozchodzili się do domu.

» Puttkammer-Kleszczyński udał się także do oddziału przez siebie dowodzonego. Wezwał ludzi jeszcze potrzykroć, czyli chcą iść za nim, a na ogólne opieranie się, według zeznania niektórych, trzymając krucyfiks, kazał im zaprzysiądz że jeden drugiego nie zdradzi, i na pierwsze wezwanie znajdzie się przy powstaniu.

« Tak tedy upadła wyprawa na Starogród, a dalsze usiłowania względem rozpoczęcia boju, już niepokazały się w Prusach Zachodnich. »

Z wymienionych wyżéj oskarżonych : Trojanowski, Łobodzki, Cejnowa i Puttkammer-Kleszczyński przyznali główniejsze punkta skargą objęte, utrzymywali, iż miano zebrać wszystkie siły dawnéj Polski i pchnąć je na Rossyę, a to dla uwolnienia braci z pod ucisku ; że nie było mowy o powstaniu przeciw Prussom, a w Starogrodzie miano tylko zabrać broń i amunicyę.

Pomieczyński, Kandyba i Bojanowski, tłumaczyli się, iż wezwani do Łobodzkiego, byli tylko przytomni rozmowie o rewolucyi, ale w przygotowaniach udziału nie mieli. Jeżeli zaś nie donieśli władzom o tém, pochodziło to stąd, że czas był za krótki.

Inni oskarżeni oświadczyli, że im mówiono nie o rewolucyi, ale o tém, że katolicy mieli być wyrżnięci przez ewanielików, i dla tego pośpieszyli na wezwanie, dla dania swoim braciom pomocy.

Dawniejsze zeznania odwołali wszyscy oskarżeni, tłumacząc się, iż one wymuszone na nich zostały przez inkwirenta Szulca, który ich groźbą lub obietnicą, do fałszywych zeznań nakłaniał.

Prokurator wnosił o ukaranie wszystkich za zdradę kraju ; przeciw Raddzie i Wrzale żadnych wniosków nie czynił, co do duchownych zaś : Pomieczyńskiego, Kandyby i Bojanowskiego domagał się, aby ukarani byli za świadomość o spisku i niedoniesienie o tém władzom ; żądał nadto, aby tak oni jak Łobodzki, od obowiązków do ich stanu przywiązanych, byli usunięci.

Obrońcy dowodzili, albo zupełnéj niewinności oskarżonych, albo zbijali zarzut zdrady kraju, dla tego, iż przedsięwzięcie nie było przeciw Prussom skierowane ; albo nareście utrzymywali iż oskarżeni zasługują na ułaskawienie, dla tego że rozpuszczając zgromadzonych ludzi, odstąpili sami od zamierzonego przedsięwzięcia.

(*d. c. n.*)

HISTORYA ŻYRONDYNÓW

PRZEZ A. LAMARTINA.

ARTYKUŁ III.

(Dalszy ciąg.)

Przedstawiliśmy, że Demokracya, jako wypływ Chrystyanizmu, powinna być, według Lamartina, przedmiotem usiłowań chrześciańskiego świata. W artykule drugim, wykazaliśmy, że w rozumieniu tego pisarza, Rzeczpospolita i wybieralna władza, są już dziś, po ośmnastu wiekach chrześciańskiego nauczycielstwa, niezbędnemi narzędziami do dalszego rozwijania społecznego, demokratycznéj nauki Chrystusa. Obecnie wypowiemy jak Lamartine ocenia ludzi i stronnictwa, które wywarły wpływ znakomity na prace Francyi, w ciągu pierwszéj Rewolucyi francuzkiéj.

Niema historycznego wypadku, o którymby pisano więcéj jak o Rewolucyi 1789 roku. Kalendarski kronikarz i dogmatyzujący krytyk, sentymentalny romansista i głęboki niby filozof, człowiek stanu i ciekawa kobieta ; wszystko tu przez pół wieku biegło tłumnie, pielgrzymką, aby zajrzeć w ów mniemany krater, kipiący niby najbrudniejszą namiętnością, w owe mniemane historyczne piekło, zaludnione Miltońskiemi szatany, i wypowiedzieć rozciekawionéj gawiedzi, z rozczochranym włosem, zgrozę i przerażenie. Rzekłbyś czytając pisma nieprzyjacioł Rewolucyi, że owe zgrzytające poczwary, które widział fantastyczny poeta na dnie piekła, wyparły się na jaw ziemski, aby znowu powtórzyć dawne boje

z Bogiem, już teraz nie wpośród tęschnych i nieprzejrzanych ciemności, ale pod okiem błogiego słońca, nie w piekle, ale na przestrzeniach Francyi. Przez pół wieku Rewolucya niema i z zawiązanemi rękami, przeboleć musiała wszystkie stopnie obelg i przekleństw na jakie tylko zdobyć się może egoizm i wściekłość człowiecza. Wpośród tego gwaru złorzeczeń, zdawało się iż Francya powinna się rumienić na widok własnych dziejów, żałować że się zowie Francyą.

A jednak pierwsza Rewolucya francuzka była najbłogosławieńszém dla całéj ludzkości zjawiskiem. Takie hurtowne i namiętne potępienie wypadków, stronnictw i ludzi, musi być błędne, dla tego że jest zbyt nienawistne. Potomność powinna być sędzią, a nie mścicielem. Sędzia nie wyrokuje w imie zemsty, ale w imie sprawiedliwości. Wyrok potomności, tém sumienniejszy być powinien, że nietylko jest nagrodą lub karą na umarłych, ale jeszcze nauką dla żyjących. Największą karą na człowieka jest złorzeczenie potomności. Jest to kara nieodpokutowana nigdy, długa jak trwanie ludzkości, bolesna jak nieustające przekleństwo, rzucane na winowajcę przez niewyczerpane miliony. A jednak nieprzyjaciele Demokracyi obrzucili niemi niesprawiedliwie Robespierra i Jakóbinów, dla tego aby ohydzić wolność lub oczyścić siebie. Obowiązkiem więc Demokratów jest wykazać rzetelną prawdę. Dla tego przedstawimy wkrótkości historyę tego oszczerstwa.

Dzieje Francyi, od zwołania Stanów Jeneralnych przez Ludwika XVI, aż do upadku Karola X, rozdzielić należy na dwie części mające zupełnie odmienne cechy. Od zwołania Stanów Jeneralnych, aż do upadku Robespierra, co chwila zwycięża i rozwija się myśl demokratyczna. Od upadku Robespierra, aż do Rewolucyi lipcowéj, zmartwychwstaje powoli, strzaskana przeszłość, i z własnych szczątków, usiłuje napróżno skleić przedrewolucyjny porządek rzeczy. Ale gdy zwyciężała Rewolucya, zawsze obok niéj biegła anti-rewolucya. W Zgromadzeniu *Constituante* wyrażało ją monarchiczne stronnictwo. W Izbie Prawodawczéj wypowiadali ją *les Feuillants*. W Konwencyi, Żyrondyni, a po ich śmierci, z kolei : Hebertyści, Dantoniści, i w końcu ludzie, którzy zwyciężyli Robespierra. Tak więc zwycięzcy Jakóbinów stanowili jedno ogniwo w tym anti-rewolucyjnym łańcuchu. Ale kontrarewolucya objawiała się w rozmaitych barwach. Najpierwéj wystąpiła w monarchicznym szkarłacie ; potém przywdziała republikanckie szaty. Zwycięzcy Robespierra, jako Hebertyści i Dantoniści, głosili się Demokratami, chociaż byli rzeczywiście najniemoralniejszą anarchią, żyjącą zbrodnią, ociekłą krwią ludzką, i spanoszoną łupiestwem publicznego i prywatnego dostatku. Robespierre który chciał utrwalić Rzeczpospolitę, prawił groźnie o moralności, ukazać się musiał tym zbrodniarzom, jakoby nieprzebłagana kara za ich przewrotność. Upadek więc Robespierra, był dla nich zbawieniem od śmierci. Ale jakże powalić człowieka takich rozmiarów? Jego prawość wielbili wszyscy. Nikt nie śmiał powątpiewać o szczerośc jego demokratycznych pojęć. A więc targnąć się na niego pod temi pozorami, byłoby niebezpieczném szaleństwem. Żadne, nawet najzuchwalsze oszczerstwo, nie przyćmiłoby tu jasnéj rzeczywistości. Ale Robespierre surowo karcił w Konwencyi wszelakie przeniewierstwa, przemawiał językiem poważnym, dogmatycznym i nauczycielskim. A więc nieprzyjaciele jego oskarżyli go o dążność do dyktatury i do samowładztwa. Aby się obmyć z krwi, którą wylali, oskarżyli Robespierra, iż on im te okrucieństwa nakazał. Lękali się jednak Robespierra głosu. Nie dowierzali fortunie. Dla tego to postanowili, nie pozwolić mu mówić i potępić go bez wysłuchania obrony, za pomocą nagromadzonéj długiemi targami większości.

Zwyciężyła więc anti-rewolucya. Ludzie którzy wywrócili Robespierra, ubiegli zasłużonéj mnogiemi zbrodniami kary. Ocalała przewrotność od potępienia współczesnych, ale chciała jeszcze złorzeczeń potomnych uniknąć. Starali się więc nikczemnicy, zatrzeć wszelakie ślady, po którychby potomność wykryć mogła rzetelną prawdę. Im Robespierre straszniejszym zostawał Molochem, tém oni w nadobniejsze przerastali anioły. Pisali więc i mówili co im potrzebne było. Pomazali Jakóbinów krwią, którą ich własna wytoczyła przewrotność. Oblali Robespierra łzami, które ich własne wydręczyły ręce. Stawiali się przed sądem potomnych, jako wzory łagodności, jako dobrowolnie poświęcone ofiary, dla wydobycia Francyi z rąk zakrwawionych,—niby cudem i męstwem własném, ocaleni zbawcy. Jako aktorowie tego kilkoletniego dramatu, chwytając na posługi swego oczyszczenia, drobne, ale rzetelne wypadki; z łatwością nadali podstępnym fałszom, koloryt prawdy, tém podstawniejszéj niby, że opowiadanéj przez naocznych świadków. Tym to sposobem cofnęli oni drgające jeszcze dzieje, jakoby w starożytne wieki ; uczynili wczorajszą historyę, trudnym do odgadnienia mytem.

Świetny Konsulat i despotyzm cesarski, obładowane przeważnemi wypadki, żyły o koszcie chyżych zdarzeń własnych, i nie były chwilą przydatną do podobnych poszukiwań historycznych. Przyjęły one w swoją służbę wiele niecnych pozostałości ze stronnictwa, które wywróciło Robespierra i jego przyjaciół. Nie mąciły więc tego mniemanego kału, w obawie aby nie wydobyły z niego jakiego ozłoconego szambelana lub omitrowanego księcia. Zresztą cesarstwo nienawidziło Jakóbińskich dziejów. Obrzydzać Francyi Demokracyę, było dynastycznym Napoleona interesem. Ostały się więc twierdzenia nieprzyjaciół Robespierra, bo im nikt nieprzeczył.

Burbonowie byli zemstą na rewolucyjnych ludzi i za ich rewolucyjne działania. Niebezpiecznie było podczas restauracyi, stanąć w obronie ludzi, przedstawionych przez nieprzyjaciół Robespierra, wyobraźni późniejszych poko-

leń, jako fenomena człowieczego rozszalenia w mordach, jako plugawe i obrzydliwe wyjątki z reguły zwyczajnych uczuć ludzkich; jako klęski, poczwary i hańby ludzkości. Napróżno jaki głos drżący zgrzybiałego starca, który widział łzy miłości bliźniego w oczach tych wyrojonych szatanów; napróżno jaki sędziwy przyjaciel Robespierra, Saint-Justa, — Jakóbin, którego serce nieraz wartkim odpowiadało ruchem na niepokalane Jakóbinów frazesy; który widział, słyszał, odgrywał jakóbińskie dzieje; — napróżno, mówimy, odzywał się lękliwie głos jaki, w ciągu lat pięćdziesięciu, aby ulżyć ciężaru, niewinności przyciśnionéj zgrozą, aby zetrzeć potępienie z ludzi, których największą sromotą, była rzetelna Demokracya, rzeczywistą zbrodnią, słabość i pobłażanie! Tonęły te głosy wpośród choralnych przekleństw. Czytaliśmy kilka podobnych apologii. Zawsze tam rozum nie wystarczał sercu. Nie obowiązywała nikogo obrona, albo mająca na celu usprawiedliwienie działań pisarza, albo też oparta jedynie na przyjacielskiéj życzliwości. Dla tego nie zdjął żaden z tych obrońców klątwy z Robespierra i Jakóbinów. A więc potwarcy, odkradali bezkarnie potomności historyę, a podstawiali jéj, zapłacone przez Napoleona i Burbonów, baśnie.

Dopiero po dniach lipcowych, w dziele pod tytułem: *Historya Parlamentarna Rewolucyi francuzkiéj*, po pierwszy raz głęboki rozum i nieprzebłagane sumienie, pociągnęły do surowéj odpowiedzialności wszystkie stronnictwa i ludzi z ówczesnéj epoki. Napróżno nieprzyjaciele Demokracyi troskliwie niszczyli materyały, któreby osłoniły Robespierra należną cześcią, zgrozą ich okrucieństwa i przewrotności. Chociaż potrzeba było dochodzić dziejów Rewolucyi francuzkiéj, jakoby znaczenia egipskich sfinksów, zajaśniała jednak prawda. Mozolne poszukiwania pokonały trudności. Zgromadzone materyały wytrąciły oszczerstwu pióro z ręki. Czas zwyciężył zbrodnię. Prawda zrzuciła z tronu kłamstwo! Wykazano tu ówczesnych ludzi i stronnictwa w rzetelnéj barwie. Oznaczono tu filozoficzną i polityczną wartość wszystkich doktryn. Po pierwszy raz w XIX wieku, Demokracya ukazała się jako stare, ale zapominane polecenie boskie; — Jakobini, jakoby nieledwie z krzaków gorejących, przez Opatrzność natchnione proroki.

Owoż historya oszczerstwa, które trzymało Robespierra i Jakóbinów przez lat pięćdziesiąt pod pręgierzem namiętnych złorzeczeń. Ale omdlewa już stara zawziętość. Odważają się już najlękliwsi ludzie zbliżać do tych mniemanych poczwar. Już tylko monarchiści polscy i ich filozof Trentowski, widzą w Jakóbinach wawelskie smoki. Ale alboż czytają monarchiści polscy? Dopóki Demokracya żyje, dopóty nie mają czasu, bo pisać muszą. Przecież Niemcy, bałamuceni wpływem tronów, rozrzuconych po ich Ojczyznie, jakoby marny piasek; przecież i Niemcy wyparci z ziemi w podsłoneczne czczości, przez Heglowskie filozoficzne tumany, rozumieć już zaczynają treść rewolucyjnych dziejów, wartość mozołów jakóbińskich. Alboż to my Polacy, przypominać mamy dzieło doktora Elsnera, Trentowskiemu, owemu Niemcowi najczystszéj wody? Wszakże Stuttgard stoi u bram Frejburga!

I Lamartine przejmując widzenie autora historyi parlamentarnéj Rewolucyi francuzkiéj, wielce się przyczynił do rozpowiedzenia rzetelnéj treści jakóbińskich dziejów. Chociaż swoje dzieło nazwał Historyą Żyrondynów, raczéj obronę Jakóbinów napisał. Ale zanim wnikniemy we wnętrza stronnictw i w tajemnice ich naczelników, stosownie do zwyczaju przyjętego przez nas w tym poglądzie na Lamartina dzieło, wykażemy zwięźle, według jakiego kodexu sądzić należy, wszelaki czyn społeczeństwa, narodu, wszelaką publiczną działalność ludzi i stronnictw.

Powiedzieliśmy i dowiedliśmy już nieraz, że każde społeczeństwo, aby istnieć mogło, musi mieć cel pewny, którego urzeczywistnienie, jest przedmiotem prac tego społeczeństwa i jego historycznem życiem. Cel ten oczywiście musi dotyczyć nietylko pojedynczego człowieka, ale i społeczeństwo, to jest musi wyrażać, jakie powinno być urządzenie wewnętrzne każdego rzetelnie chrześciańskiego społeczeństwa. Chrystus ogłosił wolność, równość i braterstwo, jako wzór stosunków między ludźmi, do którego to wzoru dążyć nieustannie, jest powinnością każdego chrześcianina i każdego chrześciańskiego narodu. Stąd wypada reguła dla ludzi wierzących w nieomylność, to jest w bóstwo Chrystusa: że każda działalność stronnictwa lub pojedynczego człowieka, która posuwa społeczeństwo naprzód, na drodze moralnego urzeczywistnienia wolności, równości i braterstwa, jest dobra. Każdy zaś czyn, który jest zupełnie przeciwny temu celowi, albo go utrudnia, uważać należy bez wahania się, jako potępienia godny. Według tego prawa osądzić łatwo, każdy czyn publiczny pojedynczego obywatela, każde usiłowanie jakiego stronnictwa, jakoteż wewnętrzne i zewnętrzne postępowanie społeczeństwa, to jest władzy, która działa w jego imieniu.

Według tego prawa, któremu żaden chrześcianin podstawności, odmówić nie powinien; osądźmy przy sposobności emigracyjne stronnictwa. Przeszłość i przyszłość wszędzie te same staczają boje. W Emigracyi polskiéj odbijają się wszystkie stronnictwa, wszystkie pojęcia z czasów pierwszéj Rewolucyi francuzkiéj. Ma ona w swojém łonie i obrońców przeszłości zwyciężonéj wówczas przez Demokracyę, i reprezentantów wykwitującéj wtenczas przyszłości. Prawo przeto, według którego sądził Lamartine i my osądzić zamierzamy rewolucyjne dzieje i ludzi, obowiązuje także wszystkie emigracyjne stronnictwa. Nie wahamy się więc wygiąć bieg naszéj obecnéj pracy w rodzinny kierunek. Wszakże dziennik pisany w języku polskim i dla Polaków, chociaż traktuje rzecz cudzoziemską, przedewszystkiém na sprawę polską powinien zwracać oczy.

Prawo powyżéj wskazane poleca nieustający nigdy postęp w urzeczywistnianiu wolności, równości i braterstwa. Tym czasem monarchia konstytucyjna nie jest postępem w Polsce, skoro ją odniosą Polacy, jak powinni, do tego rozwinięcia téj formuły, jakie już Polska zdobyła, w ciągu swego niepodległego życia. Nie chcą więc monarchiści polscy, aby Polska postąpiła, to jest istniała, bo powtarzamy tu, co już dowiedliśmy nieraz: że dla Polski żyć, jest to postępować bez żadnéj przerwy, w urzeczywistnianiu wolności, równości i braterstwa. Monarchia konstytucyjna może tylko być postępem w Polsce, skoro ją odniesiemy do niewoli, jaką najazd narzucił. Ale tak pojmując, monarchiści polscy, przemazują całą przeszłość Polski, rwią tradycyę, wychodzą z zasady najazdu i przyjmują za jéj następstwa angielską obczyznę, to jest: są stronnictwem niepolskiém, anti-narodowém, złém i szkodliwém. Czy w orszak monarchistów polskich przyprowadza kogo nieuctwo lub haniebny egoizm, szwank dla sprawy polskiéj zawsze jest ten sam, i to dotyczy już tylko osób, to jest roznieca w polskiém sercu, politowanie lub wzgardę dla winowajców.

Lecz przeciwnicy nasi, nietylko sami działają na szkodę Ojczyzny, ale się jeszcze namiętnie gniewają, gdy kto z nimi wspólnie szkodzić jéj nie chce. Gniew ten przechodzi w korsykańską nienawiść, skoro spojrzą na ludzi, którzy wprost przeciwnym kierunku, ich widzeniom, usiłują służyć Ojczyznie. Wszakże celem ostatnich w Polsce usiłowań, było zdobyć wolność, równość i braterstwo. To właśnie zadanie jest najbliższym i rzeczywistym postąpieniem na drodze historycznego urzeczywistnienia téj narodowéj formuły. To właśnie zadanie wyrasta z robót starożytnéj Polski. To, co najazd przerwał, to Demokracya daléj osnować chciała. To właśnie jest dalszém życiem, rękojmią niepodległości Ojczyzny. A jednak jakież to oburzenie, jaką zgrozę obudziły w sercach przeciwników naszych ostatnie usiłowania Demokracyi w Polsce. Rzekłbyś że Demokracya usiłując zdobyć niepodległość, zdradzała Polskę. I car to zdradą nazywa! Błoga pociecha dla naszych patryotycznych przeciwników!

Ale powiadają oni że dla tego złorzeczą ostatnim usiłowaniom w Polsce; bo Demokracya nieobliczyła przezornie, wszystkich pomyślnych lub nieprzyjaznych hazardów, targnęła się lekkomyślnie na wrogów. I męstwo szkoły podchorążych i akademickiéj młodzieży w listopadowym wieczorze, ówczesni monarchiści, którzy są dla dzisiejszych słońcem, także lekkomyślnością i nieoględném zuchwalstwem nazwali. Niema więc różnicy pod względem przezorności i rozumnego rachunku, według zdania samych monarchistów, między listopadową młodzieżą a Demokracyą dzisiejszą. I jedni i drudzy, niby zawiesili losy Ojczyzny, na niepewnych niciach trafu. Jeżeli więc Demokracya popełniła zbrodnię, dając hasło do boju bez uzupełnienia potrzebnych przygotowań, jak to błędnie powiadają nieprzyjaciele Demokracyi; to oczywiście i twórcy Listopadowych wypadków są zdrajcy! Dla czegoż jednak niesromocili ich wtenczas przeciwnicy nasi? Odpowiadamy, dla tego, bo się udał Listopadowy wieczór, bo młodość powiodła ich w narodowe zastępy i nie dała jeszcze egoizmowi czasu, przekonać ich: że najwygodniejszym patryotyzmem, jest nic dla Ojczyzny nie robić, a wołać, że inni nie umieją jéj służyć. Ale od tego czasu wyuczył egoizm rozumu, przeciwników naszych. Nie okazawszy rozumu ani w listopadowéj wojnie, ani w ciągu wygnania, umieją już dziś na cale mierzyć rozum Demokracyi. Jakoby widzowie w hiszpańskim cyrku, patrzą oni, na szermierstwa Demokracyi z wrogiem, i wołają że nieumiejętnie umarł Wiśniowski lub Kapuściński.

Powiadają jeszcze przeciwnicy nasi, że dla tego potępiają ostatnie usiłowania Demokracyi w Polsce, bo się pokazała, niezdolną do poświęceń, junacką bez męstwa! — Sąże to Iliadzkie dzieje? Sąże to przyszli Achillesy, którzy wychodząc z grona dam walcujących w lambertskim pałacu, lub z jezuickiéj kruchty, wyrzucają brak męstwa przetrzebionym hufcom u wyłomów Troi? Nam monarchiści i jezuici wyrzucają brak poświęcenia! Demokracya wszędzie się poświęcała dawniéj, gdzie się poświęcali monarchiści, a przeciwnicy nasi, niewszędzie szukali niepodległości Ojczyzny, gdzie jéj szukała Demokracya. Demokracya była w Listopadowym związku i w belwederze i na polach wszystkich bitew, ale niebieleją jeszcze na szubienicach kości przeciwników naszych. Kądzielne gawędy, najeżone złością, pisane błotem, zapłacone hojnie przez Jaśnie Wielmożnych Koronnych lub Litewskich, mogą być bardzo tuczącą manną dla redaktorów monarchicznych dzienników, ale poświęceniem nie są. Dowiedliście, że umiecie służyć dobrodziejom za myto, przekonajcie, że umiecie poświęcić się bezpłatnie za Ojczyznę, wiedzeni tylko uczuciem obowiązku; a dopiero będziecie mieli prawo oceniać poświęcenia tych, którzy już uświęcili usiłowania swoje męczeństwem.

Przecież ostatnie wypadki w Polsce nie były jeszcze właściwie powstaniem, ale dopiero listopadowym wieczorem. Listopadowy wieczór trwał trzy dni, Krakowski dni ośm. Gdyby Konstanty przed samym wybuchem uwięził naczelników; wtenczas przeciwnicy nasi, oskarżyliby o brak poświęcenia, tę samą młodzież, któréj bohaterstwo wielbiła później cała Polska. Nie udał się wieczór Krakowski i nic więcéj! Nie udał się, i owóż pozorna przyczyna złorzeczeń, bo ich rzetelną przyczyną jest egoizm, nienawiść demokratycznych zasad. Piękna to doktryna i użyteczna, wyginać czołobitności temu, co się udało. Trentowski zapewne jéj nauczył i wygadał ją obszernie, a sanskryckim językiem, przeciwnikom naszym. Trentowski, ów blichtr rozumu, atlas zarozumienia, owe piszące zagadnienie, które już popędliwsi nazwali w Pol-

sce niemczyzną moskiewską. Piękna to nader doktryna! Według niéj Mikołaj jest najsprawiedliwszym mężem, bo mu się dotąd udało wszystko. Według niéj Rotszyld jest najświętobliwszym człowiekiem, Chrystusem Izraelitów monarchicznych, bo niezmordowana w swych łaskach fortuna, nieustannie sprowadza w jego kufry ulewy złote.

Niepowiodły się usiłowania Demokracyi i wręcz stara nienawiść do demokratycznych zasad, zastąpiła lękliwe uśmiechy, któremi przeciwnicy nasi, darzyć nas raczyli, w ciągu wypadków Krakowskich. Niechaj więc monarchiści polscy w służbie książąt lub hrabiów, niechaj owi Polacy bez zdania, owe błędne komety które do żadnéj nie należą konstellacyi i zamroczone niewiedzą gdzie szukać światła, owi namiętni niby demokraci, którzy przeklinają jednak Demokracyę, owe hałaśliwe gadulstwo bez rdzenia, celu i końca, niechaj wszyscy przeciwnicy nasi, przyznają otwarcie : że nienawiść do demokratycznych zasad, jawna lub utojona, a nie obywatelska troskliwość o losy Ojczyzny, wiedzie ich do owych haniebnych i nigdy nieusprawiedliwionych oskarżeń, w których podstawność, niewątpliwie niewierzą sami. Wtenczas to ludzie poświęcenia w Polsce potępią ich egoizm, ale przez politowanie może im przy obrachunku przebaczą. *(d. c. n.)*

W poprzedzających numerach *Demokraty*, mianowicie mówiąc o Szwajcaryi i Włoszech, okazaliśmy, jaki jest wypadek długoletniego i wolnego rozwinięcia ducha postępu z jednéj, a dyplomatycznych i reakcyjnych matactw z drugiéj strony. Siły urządzone stanęły przeciw sobie w groźnéj postawie; i z ich starcia się może wykwitnąć nowa przyszłość dla ludów, jeżeli im znowu niezabraknie na pojęciu : wspólnego interessu, wzajemnych stosunków, i obecnego ich położenia. Rozum i wiedza stały się tym sposobem na nowo jedynym warunkiem zwycięstwa. Uczuli to przyjaciele postępu w krajach, w których dotąd ze stanowiska egoizmu narodowego na sprawy świata się zapatrywano. Ich usiłowania obznajamiają ludy Anglii i Niemiec z wielkiemi zapytaniami narodowości obcych. Polska, Szwajcarya, Włochy, zostały przedmiotem nauczań, już to prassy wyłącznie im poświęconéj już to prelekcyj publicznych z wzniesionych ku temu popularnych katedr. Praca ta odbywa się w kierunku właściwym, i rokuje najpomyślniejsze owoce, zaspakaja albowiem główną czasów obecnych potrzebę. O skutkach jéj będziemy od czasu do czasu czytelników naszych uwiadamiali. Dziś w ogólnych tylko wyrazach donosimy o nowéj broszurze wydanéj przez ligę internacyonalną Ludów, zawiązanéj w Londynie, któréj manifestu treść i wyjątki, już dawniéj udzieliliśmy publiczności Polskiéj. Odtąd Liga ogłosiła w miesiącu lipcu treściwy, ale prawdziwy i jasny obraz wewnętrznych Szwajcaryi stronnictw, tak co do położenia ich względem siebie, jako i względem innych mocarstw. Dziś pod tytułem :« *Włoskie i Szwajcarskie pytanie* » ogłasza Liga podobny wykład całego obecnego europejskiego ruchu.

Ważniejszym jednak krokiem jest to : iż rada Ligi, dla objaśnienia publiczności angielskiéj, o stanie Ludów wyzwolenia pragnących, wyznaczyła trzech członków swoich : *Coopera* poetę, *Horna* znakomitego publicystę i sekretarza *Lintona*, do dawania peryodycznych trzy razy na tydzień prelekcyj, po rozmaitych londyńskich naukowych i popularnych zakładach. Kursa te otworzy członek parlamentu, radykalny, wymowny i uczony *Fox*, rozprawą : o wzajemnéj solidarności narodów i właściwém znaczeniu zasady nieinterwencyi. Krakowskie powstanie było hasłem do zawiązania Ligi; Polska zatém, w tym systemacie popularnego nauczania zajmie właściwe miejsce; zbierane są już ku temu wszechstronne dokumenta o Polsce, i przygotowywaną jest olbrzymia mappa Polski w jéj przedrozbiorowych granicach.

W Niemczech, ważny artykuł ogłoszony pod d. 2 i 3 października w dwóch numerach *Konstytucyjnéj, Obywatelskiéj Gazety (Constitutionelle Staatsbürger Zeitung)* w Lipsku wychodzącéj, dowodzi, że właściwe sprawy polskiéj pojęcie szerzy się coraz bardziéj, pomimo cenzury i usiłowań wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjacioł naszych. Wewnętrznych powiadamy nieprzyjacioł, albowiem artykuł ten jest rozbiorem i krytyką pierwszego poszytu pisma wychodzącego z pod pióra wyraźnie zaprzedanego naszemu dynastycznemu stronnictwu. Pod tytułem : « *Polski proces i Polska kwestya, w sierpniu* 1847 *roku*, wychodzić będzie, powiada recenzent, z księgarni Grimma, szereg poszytów z pod pióra *sławnego Publicysty*, którego nie wymieniamy, gdyż w ciągu pisma naszego, dość okaże się śladów, aby go namacalnym dla ślepych nawet uczynić. Poszyt obecny opowiada naturę zniweczyć się niedającą polskiéj narodowości! — a w tém autor zgodny jest z prawdą— i opisuje środki do utrzymania tej narodowości, w czém autor z prawdą się rozmija!»—Tak podzieliwszy treść krytykowanego pisma, recenzent pochwala śmiałość, z jaką autor już dawno dowiedzionéj, ale niebezpiecznéj prawdy dowodzi, to jest : iż zniemczenie Polski nigdy się nie uda. Mówiąc o Niemcach w Polsce osiadłych, usprawiedliwia wstręt, jaki ku nim czują Polacy właśném ich postępowaniem. Będąc gośćmi, zechcieli zostać panami, a dla utrzymania się przy niesłusznych przywilejach, stali się ślepemi narzędziami uciskającego rządu, stróżami i denuncyatorami wszelkich patryotycznych usiłowań. Położenie Pruss i Austryi w Poznańskiém i Galicyi, Recenzent wraz z Autorem porównywa z położeniem Austryi we Włoszech, i zbija dzienników austryackich argument, jakoby Austrya miała prawo uciskać wolność w Rzymie, dla tego, że w niéj niebezpieczeństwo dla siebie upatruje.«Nie sądzimy, powiada, aby w pożarze, którym *Gazeta Augsburska* nas straszy, wiele dla nas kosztownych sprzętów spłonąć miało!—Nic dziwnego, gdyby na krwawym gruncie przez Austryę zasiane ziarno, krwawo nareszcie dojrzało; ale dziwném byłoby, gdyby człowiek z prostym roz-

sądkiem, nie całkiem polityce obcy, mógł z dobrą wiarą twierdzić, iż Austrya, to Niemcy.

W drugim artykule z d. 3 października, wraca recenzent do Polski. « Tu powiada, w rozwiązaniu zapytania : jak Polskę wskrzesić, i nietylko wielką zbrodnię, ale i wielki błąd wynagrodzić? doszedł *Publicysta* do mety, w której się nasze drogi rozchodzą. Nie wierzy on w dobrowolne zrzeczenie się łupu przez dzisiejszych przywłaszczycieli Poznania i Galicyi; a przecie ze swego fantastyczno-konserwacyjnego stanowiska, wymyśla sobie możebność spokojnego roztrzygnienia polskiéj kwestyi. « *Polska*, powiada, *usilnością pod kierownictwem istniejących w niéj historyczno-społecznych potęg, musi być wskrzeszoną i urządzoną na nowo. Temi potęgami są : arystokracya i wiara katolicka.*»Tym więc potęgom powinny Prussy i Austrya *poczciwie* dłoń podać, zrzec się swych polskich przywłaszczeń, nie przestraszyć się nawet wojną z Rossyą, w Polsce zaprowadzić konstytucyę, ale też i u siebię, *w ofierze złożyć absolutną królewskość i nieznośne panowanie kasty urzędniczéj*. Wszystko to powinny dopełnić jako prawdziwi konserwatyści, którzy chętnie te ofiary uczynią, bo one są konieczne, aby nie utracić wszystkiego. Biedny publicysto! takich konserwatystów coby twym wymaganiom słuszność przyznali, i je zaspokoili, ani za pomocą Dyogenesowéj latarni nie znajdziesz..... Owe dwie potęgi : arystokracya i katolicyzm, jakkolwiek je publicysta na str. 76 ogranicza, stanowią stadło zbyt niebezpiecznych żywiołów, abyśmy za główne i jedyne podpory sprawy polskiéj uważać je mogli. Na panach to polskich cięży głównie wina za upadek Polski, czyli to z Rzewuskimi i Potockimi zawiązywali Targowicę, czyli też z Czartoryskimi wzywali wojska rossyjskie pod pozorem interessu Polski. Cóż o kościele katolickim powiemy?— Oto, że słusznie zarzucono konfederatom barskim, iż wiarę katolicką za hasło obrali i w dyssydentach widzieli stronników Moskwy; wszakże protestantów litewskich tysiące padły pod Stefanem Grabowskim na wałach Pragi w obronie wspólnéj Ojczyzny! Jakże pogodzić wskrzeszenie dawnéj Polski, to jest przyłączenie ruskich prowincyj, których mieszkańców Katarzyna do rzezi Humańskiéj i mordów 1768 podburzyć mogła, z supremacyą kościoła Katolickiego? Wszyscy już Katolicy, Grecy, Protestanci i Żydzi walczyli za Polską Ojczyznę, i niepodobna rzucić wpośród nich napowrót jabłko religijnéj niezgody, aby ją wolną i silną uczynić. »

« Cóż więc uczynić, jeżeli nie na téj drodze może się Polska wyjarzmić? Tu publicyście opadają ramiona, bo JEDYNY POZOSTAŁY środek zbawienia, to jest Demokracyę, z oburzeniem odtrąca. Rozważa on, jak powiada, od lat 25 ruch polityczny Europy, a zdaje się że z uwagi swojéj całkowicie Polskę wypuścił, nie byłby bowiem utrzymywał zdania, któremu wszelkiéj brakuje podstawy. Demokratycznemu — czyli, *rewolucyjnemu, rokoszniczemu* stronnictwu, zarzuca on zasianie rozterek pomiędzy wychodźcami polskiemi; usiłowania ich nazywa « *zdradą, odstępstwem od powszechnéj ojczystéj sprawy* » Dziwimy się nad nowością zarzutu, którego NIKT jeszcze uczynić nieśmiał Demokratom Polskim, którzy wszystko co mieli, i krew swą i życie w ofierze niosą dla wielkiéj swéj myśli, wyswobodzenia Ojczyzny. (1) Pan Publicysta zdaje się niewiedzieć lub niechcieć wiedzieć, że myśl demokratyczna w Emigracyi zwycięstwo odniosła; że pod jéj stronników ciosami, legło arystokratyczne stronnictwo, hołdujące królowi Adamowi I (Czartoryskiemu), równie jak jezuicko-mistyczne moskiewskiego szpiega Towiańskiego, któremu sam Mickiewicz dał się ułudzić; że z demokratami połączył się wraz ze swymi zwolennikami Lelewel, jakoteż Demokracya XIX wieku.... Jedném słowem nic dziś, oprócz Demokratów, za Emigracyą wziętém być nie może. Po Mickiewicza utracie ani jednego znakomitego imienia w stronnictwie Czartoryskiego nieznajdziesz, bo nie ma nikogo rozsądnego, coby nie odbiegł ckliwéj i śmiesznéj farsy o krolu *in partibus infidelium*. Dziś wszelki rozum i nauka należą do Demokratów, i do nich wyłącznie; dziś z nowo wydanych pism dziewięć dziesiątych wychodzą z drukarni demokratycznych Poitiers i Versallu; dziś wszystkie imiona znane i zasłużone do szeregów demokratycznych należą. Oni to właśnie w dobrze pojętym interesie ludu swojego nie obrali katolicyzmu za hasło wojenne, bo lubo nie wierzą w spokojne odzyskanie ojczyzny, i chcą rewolucyi, ale nie religijnéj wojny. Oni to chorągiew panów opuścili, i z niższą połączyli się szlachtą, by chłopom dać wolność i własność. Oto *kommunizm*, jaki im zarzucono, i jaki Mierosławski dokładnie określił. Demokratycznemu stronnictwu, jego dziennikom, rozrzucanym przez nie książkom, założonym w Paryżu szkołom i t. p. należy się utrzymanie narodowego ducha. Że Demokracya nawet dawne Polski prowincye przez wysłanników swoich nurtuje, i wszelkich używa środków do przysposobienia 20 milionowego powstania, jest prawdą; i sam Publicysta przy końcu dzieła swego zapytuje : *któżby to ośmielił się pierwszy rzucić kamieniem na owych zbyt Ojczyznie wiernych jéj synów, których zbrodnia z tak uwielbienia godnéj miłości dla Ojczyzny pochodzi?* Jeżeli więc pokłada on nadzieję w ochoczość arystokracyi do rozkucia kajdan jéj chłopów, i w pomoc jaką w tém ma przynieść im Austrya, niechże przeczyta « Pamiętniki i Akta z Galicyi » (w Lipsku, u Engelmanna) str. 35; odpowiedź Rządu na wniosek Sejmu Galicyjskiego względem poprawy stanu rolnicznego; niech czyta przedstawioną przez 107 właścicieli gruntowych Hrabiemu Stadionowi prośbę, w czerwcu 1846 roku, a zatém już po dokonanych morderstwach, w tymże samym przedmiocie, i na str. 225 otrzymaną przez nich odpowiedź : « *iż rząd niepojmuje, jak można było podobne żądanie u stóp tronu składać*; » a po przeczytaniu tego wszystkiego niechaj szczerze powie, czyli wierzy w podobieństwo urojonych «*poświęceń konserwacyjnych stronnictw*, » i czyli sądzi, iż Austrya wojnę przeciw Rossyi o niepodległość Polski uważa być *szczególnie zachowawczym środkiem*. ». . . . .

Daliśmy ten wypis, aby okazać jak liberane w Niemczech stronnictwa sądzą o prawach i przyszłości Polski, o jéj ze

(1) Znać że wiele można wiedzieć z pismiennictwa emigracyjnego, a dzienników dynastycznych nieczytać, które nam tego nieszczędziły zarzutu. *(Prz.Red.)*

sprawą Niemiec stosunkach, i właściwości dróg rozmaitych, ku jéj wywalczeniu przez polskie stronnictwa obranych. Więcéj, niż szczegółowe błędy, zdziwić powinna w cudzoziemcu liczba wiadomych mu faktów, i trafność ogólnego z jego rozumowań wypadku. Gdzie przed laty niewielą, nieznano patryotyzmu polskiego jeno przez pośrednictwo Czartoryskiego, a przeto odpychano ten patryotyzm, jako nieprzyjazny rozwijającym się wyobrażeniom wolności, tam dziś widzą uosobioną Polskę w jéj demokratyczném wychodztwie i przyklaskają jéj, nawet anti-germanskim zbrojnym usiłowaniom. I w Niemczech zatem odbywa się powszechna umysłowa praca nad poznaniem praw i nadziei Polskich. Ruchowi politycznemu towarzyszy dziś wszędzie ruch rozumu i myśli. Szczęśliwy to jest symptomat i dobrze wroży dla Polski, która nie może ostatnią pozostać w korzystaniu z tego upowszechnienia postępu, jakiego przez Emigracyę swoją dała pierwszy przykład narodom.

SKŁADKA NA FAMILIĘ KRĘPOWIECKIEGO TADEUSZA

W miesiącu maju 1847 roku.

Paryż, od czł. Sekcyi T. D. P. i innych osób wniesiono do Redakcyi *Demokraty*, fr. 8 c. 95.

W miesiącu czerwcu nadesłano do Centralizacyi :

Z *Rochefort*, Obolewicz fr. 1.—Hromakowski Maciej, c. 50.

Muron, Dobrski Maksymilian, fr. 2.

Bastennes, Korzuń Michał, fr. 1.

Poitiers, Jatowski Adam, c. 40. — Staniewicz Sylwester, c. 50.— Szuniewicz Feliks, c. 10.

Caen, Krassowski Wiu., fr. 1 c. 50. — Nowodworski Marcelli, fr. 1 c. 50.

Paryż, członkowie Sekcyi Paryż, fr. 11 c. 50.

W miesiącu Lipcu nadesłano do Centralizacyi :

Z *Ailly sur Somme*, Sąchocki Walenty, fr. 1.

Le Mans, Siennicki, c. 50.

Poitiers, Fijałkowski Jakób, c. 25. — Korzeniewski Ferdynand. c. 50.—Staniewicz Sylwester, c. 50.— Szuniewicz Feliks, c. 10.—Wieczerski Marcin, c. 30.— Leśniowolski Julian, fr. 2.

Metz, Członkowie Sekcyi T. D. P. fr. 6.

Paryż, : Członkowie Sekcyi Paryż, i inne osoby, fr. 11 c. 50. —Korylski Ludmillew, fr. 3. — Z funduszu pomnika Klaudyi Potockiéj, wniósł Ob. Januszewicz Teofil, fr. 50.

W miesiącu sierpniu.

Poitiers, Członkowie Sekcyi T. D. P. fr. 1 c. 50.

Paryż, Członkowie Sekcyi Paryż i inni, fr. 5 c. 95.

W miesiącu wrześniu :

Metz, Członkowie Sekcyi T. D. P. fr. 9.

Poitiers, Członkowie Sekcyi, fr. 2 c. 45.

Paryż, Członkowie Sekcyi Paryż, fr. 6 c. 45.

W miesiącu październiku :

Nantes, c. 50.

Poitiers, Członkowie Sekcyi T. D. P. fr. 3 c. 80.

Wypłacono : Kassyerowi Rady opiekunczéj,

Summę z List poprzednich.	fr. 69	c. 50
W miesiącu sierpniu r. b.	fr. 73	c. 45
« listopadzie r. b.	fr. 60	c. 80
Razem.	fr. 203	c. 75

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Kraków d. 6 listopada r. b. (*Gazeta Zeitung's Halle*). Rozpoczęte śledztwo z powodu śmierci Zajączkowskiego dotąd jeszcze nic nie wykryło. Niema prawnych poślaków; są tylko domniemania. Różne tu krążą wieści tyczące się tego wypadku. Powiadają, iż kiedy Zajączkowski wracał do domu wieczorem, rzekł do prowadzącego go żołnierza : jaka noc ciemna ! gdyby mię kto w twarz uderzył, niepoznałbym go. Zaledwo skończył te słowa, zbliżyło się do niego dwóch wysokich, zawiniętych w płaszcze, mężczyzn; jeden z nich rzekł : *to ten*; drugi, uderzył w kark Zajączkowskiego, i zapytał : *jak się masz*. Za nim ten zdążył odpowiedzieć, ugodzony kulą w głowę padł na ziemię nieżywy. Żołnierz, który poprzedzał Zajączkowskiego ze strachu upadł na ziemię. W różnych stronach miasta słyszano ten wystrzał, i zaraz cała załoga stanęła pod bronią. Szyldwach stojący na zamku wskazał miejsce, gdzie widział błysk strzałowy; pospieszono w tę stronę, i znaleziono Zajączkowskiego nieżywego, a żołnierza nieruszającego się z miejsca. Nazajutrz poprzylepiano po rogach ulic uwiadomienie o zabiciu Zajączkowskiego, ale wkrótce na miejsce ich ujrzano inne obwieszczenia : « że jeszcze 16 osób w Krakowie podobną śmiercią zginąć musi ».

Przy téj okoliczności nie od rzeczy tu będzie dodać niektóre szczegóły o Zajączkowskim. Jeszcze w sprawie Zaliwskiego występuje on jako inkwirent przebiegły, w prowadzeniu śledztwa i chwytaniu Emigrantów bawiących pod ówczas w Galicyi. W 1835 w Samborzu prowadził śledztwo ze stowarzyszonych ks. Dunina, Józefczyka, Wejgla i t.d. a następnie Cięglewicza. W 1837 dostarczył ofiar rządowi austryackiemu, w sprawach : Chrząstowskich, Kępińskiego, Marynowskiego, Mułkowskiego, Zaleskiego Leona, Stadnickiego, w Wiśniczu. W1838 r. delegowany był jako kommissarz nadzwyczajny w sprawach politycznych w Krakowie, skąd częste czynił wycieczki do Galicyi, a mianowicie w 1839 r. dla prowadzenia śledztwa ze sprzysiężonych wojskowych Galicyjskich w Przemyślu, których dopiero roku zeszłego osądzono. W 1845 powtórnie delegowany do Krakowa, wszystkich dokładał starań, aby skłonić senat do użycia gwałtownych środków, i projektował aresztowanie 500 osób, których listę senatowi przedstawił. Powiadają, że kiedy jeden urzędnik Pruski zwracał uwagę Zajączkowskiego, aby się hamował przy śledztwach, mówiąc iż trudno zaręczyć, co nastąpić może, on odpowiedział : ja znam moich ziomków, i wiem jak się obchodzić z nimi należy. Dla wykrycia usiłowań patryotów polskich w Galicyi, i ściągnienia zeznań z Ludu, w jednéj wiosce w Tarnowskiém przebrał się Zajączkowski za księdza i nakłaniał lud na spowiedziach do zeznań; a w 1839 r. w cyrkule Sandeckim, kiedy rozpaczą pchnięty do samobójstwa ks. Marysz gardło sobie poderznął, Zajączkowski udając się za spiskowego, dopóty, męczył pytaniami nieszczęśliwą ofiarę, dopóki w chwili skonu i w stanie gorączkowym nie poczyniła zeznań, które posłużyły przebiegłemu inkwirentowi za wątek do śledztwa.

— Wypuszczono z więzienia pruskiego, dla słabości zdrowia i interesów familijnych : Kazimierza Kantaka, J. N. Słupeckiego, Ignacego Łębinskiego, Kazimierza Plotkę, Józefa Sokolnickiego i Teofila Klonowskiego. — Dla więzniów przeznaczono na przechadzkę przestronniejszy dziedziniec, i dozwolono im zbierać się pokilkunastu razem.

—*Gazeta Berlińska* z dnia 13 listopada r. b. od granic galicyjskich, podaje następującą wiadomość : We Lwowie w ych dniach podłożono umyślnie ogień w niektórych starych budynkach w celu uwolnienia więźniów stanu w czasie pożaru. Gubernator rozkazał przenieść ich do innego więzienia.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.